

Gołębiowski, Stefan

>>Dziewczyna<< Leśmiana : tradycja i nowatorstwo, "Poezja" 1988, nr 1, s. 75-78 : [przedruk]

Bieżuńskie Zeszyty Historyczne 25, 179-184

2011

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Bez tego niemal organicznego związku trudno rozpatrywać nadrealistyczne „pejzaże snu”. Freudowskie marzenie senne im sprzyja, bo we śnie te związki są bardziej uprawdopodobnione.

Tak sprawa przedstawiała się w czasach przedwojennych. Wojna i społeczne nastawienia powojenne, mimo wszystko, pogłębiły psychikę poety. W sferze rozważań filozoficznych i gorzkich doświadczeń własnej egzystencji wiodących do samotności. W związku z tym następuje redukcja pejzażu na rzecz bólu istnienia, nie tyle w znaczeniu młodopolskim, absolutnym, ile osobistym i ogólnoludzkim.

Przyroda kraju lat dzieciństwa niejako staje się czynnikiem romantycznie mitotwórczym. Więcej: czynnikiem wszechpsychicznym. I w takim znaczeniu jest ona rewelatorką poezji Piętakowej. Niepodległej i wieloznacznie wielowiejskiej.

„DZIEWCZYNA” LEŚMIANA. TRADYCJA I NOWATORSTWO

„Poezja” 1988, nr 1, s. 75-78

Nasza nowożytna tradycja wyłamuje się w sztukach pięknych ze średniowiecza i przez renesans sięga do źródeł antycznych kultury śródziemnomorskiej, zwłaszcza pierwotnej greckiej i na niej wyrosłej rzymskiej.

Kolebką renesansu były Włochy i z tej racji, dzięki wykopaliskom i odkryciom, między innymi w poezji, szczególnie lirycznej, sięgamy do pierwowzorów nie tyle greckich, co rzymskich z Horacym na czele. *Pieśni (Carmina)*, kanon jego czterech ksiąg, zamykają w tym roku duomillennium jubileuszowej egzystencji. Arcypoeta przestał żyć w swym języku żywym i jako non omnis moriar coraz bardziej milknie w języku martwym. Ginie również ze szkół, dzięki którym ocalał. Broni się jeszcze w katedrach akademickich, z których jedna w oryginalny sposób tłumaczy „nie cały umrę” — wystarczy kilka pieśni z dawnych szkolnych, ogranych.

A przecież Horacy to najwybitniejszy magnus parens Jana Kochanowskiego, co stał się pierwowzorem dla wielu pokoleń, aż do czasów przełomowych największego poety — Adama Mickiewicza, który stał

się pogromcą pseudoklasycyzmu i genialnie połączył romantyzm *Balad i romansów* i *Dziadów* cz. II, IV i III z klasycyzmem od *Ody do młodości* przez *Grażynę*, *Sonety krymskie* i trójjednię epicko-dramatyczno-liryczną *Pana Tadeusza*. W tezach i antytezach ks. X zamkniętych syntezą ks. XI i XII.

Po nim trzeci arcy poeta Polskich KaMeN — Cyprian Kamil Norwid, wbrew klaskaniom obrzękłych prawic, przekazał późnemu wnukowi, że o poezji decyduje nie doskonałość spełnień, lecz taki w nich brak, który wymaga dopełnień. Nowator wyłamujący się ze swojego wieku, a jednak bez klasycznych ruin trudno go sobie wyobrazić. Bez Nike z Samotraki i Forum Romanum, bez *Quidam* i *Cezara i Kleopatry*.

Te różnorodne ślady stopy antycznej i nieantycznej w antologii Wacława Borowego zamyka Leopold Staff, chociaż nie kończą się one na roku 1930. Świadczy o tym *Rzecz czarnoleska* Juliana Tuwima. Mam upodobania do tytułów i przy nowym wydaniu antologii Borowego proponuję tytuł przekorny *Od Czarnoleskiej do Jasnorzewskiej*. Osobliwy personalnie i tonacyjnie.

Piszę o Staffie i — już czas wielki — o małym, a jednak wielkim, Bolesławie Leśmianie. Tym bardziej, że wiele ich łączy z sobą. Urodzili się w jednym roku i pokoleniowo należą do schyłku wieku XIX, na przekór dekadentyzmowi, który jako postawa wobec życia był im obcy. Poza tym już twórczością swoją należą do wieku XX, chociaż w zakresie formy wiersza są tradycjonalistami, o czym wymownie świadczy ich rozbudowany warsztat poetycki. Nie bez różnic poważnych w treści. U Staffa w formie i treści bliższej Kochanowskiemu. Tymczasem Leśmian temu tradycjonalizmowi w treści przeciwstawia rzut w przyszłość, którą jednak łączy z tradycjonalizmem w formie. Stąd zagadnienie powiązania tradycji z nowatorstwem zaczerpnięte z *Napoju cienistego* dzięki *Dziewczynie Leśmiana*.

O tym powiązaniu zdecydowały młoty i to nie z byle jakim rodowodem literackim. Z boskiej kuźni Hefajstosa, gdzie to cyklopi zajmowali się produkcją piorunów dla olimpijskiego Jowisza. Od bogów młoty przeszły do ludzi, razem z kowadłami do kuźni i kuźnic. U nas nawet językowo trafiły do Kuźnicy Kołłątajowskiej, z której wyszła chwalebna Konstytucja 3 Maja, ale na Targowicy się nie utrzymała. Tylko kucie kos na sztorc pod Raclawice zostało nam na pocieszenie.

Po wiele obiecujących wojnach napoleońskich dopiero doszły do rozgłosu w drugiej połowie XIX dzięki rozwojowi przemysłowemu

i dzięki klasie robotniczej w wieku XX. Po rewolucji październikowej młot wszedł nawet do godła państwowego ZSRR. To ze względu na genealogię.

Mówię o młotach i przechodzę do ballady. Młoteczek i kowadełko zapowiadają je w uchu. Dzwonią jamby nie iloczasowe, lecz akcentowe nasze (— —): zgłoska bez akcentu słaba — rozmach, zgłoska z akcentem mocna — walenie młota. Czterokrotne powtórzenie dzwoniących stóp, pauza półkadencji i to samo przy kadencji klauzulowej z dodatkiem słabej sylaby.

Tyle o akompaniamencie sylabotonicznym. Czas z kolei przejść do muru. Mur nie żaden chiński ani izraelski mur płaczu, lecz mur stojący na drodze do konkretnego poznania rzeczywistości. Nie wiemy, kto go zbudował i w jakim celu. Solidarność, gdyby z młotami stanęła, to by na pewno dążyła do rozwalenia tego muru za wszelką cenę, bo przecież chodziło jej głównie o burzenie, a nie o budowanie z koncepcją przebudowy.

Tu o takiej koncepcji nie ma mowy. Za murem znajduje się dziewczyna. Zakluczona przez miłość? Uwięziona z jakiej przyczyny? Pytania daremne. Nawet nie wiemy, czy to rzeczywiście „dziewczyna”. Słyszymy tylko jej głos. A może to obraz głosu. Echo, nie wiadomo skąd. Może to siostra 12 braci, co przyszli z młotami, żeby ją uwolnić z opresji. A może nie bracia są najważniejsi, lecz wieloznaczna dwunastka. Z zegara kurantowego godzin 12, dnia i nocy, i w związku z nimi 12 miesięcy księżycowych słonecznego roku kończących go narodzinami Dzieciątka roku następnego i kres Męki Pańskiej po ostatniej wieczery z 12 apostołami.

To są wszystko realia ze znakami zapytania. Po nich dopiero się zaczyna akcja w trzech aktach. Zaczynają bić młotami bracia. Młoty w mur walą coraz mocniej, mur nie ustępuje, im silniej biją, tym bardziej młoty odskakują. Daremny wysiłek, daremny trud ramion, „łamią się piersi, trzeszczy kość, truchleją dłonie, twarze bledną” i wszyscy w jednym dniu padli — noc wieczysta ich przykryła. To rzeczywistość konkretna, a po niej zaczyna się rzeczywistość wyobraźni z ukrytą po tezie antytezą. Za młoty chwytają cienie braci. Sytuacja powtarza się podobna jak z braćmi. I te wymarły jeszcze raz, „bo nigdy dość się nie umiera”.

Nie ma innego wyjścia. Tylko same młoty mogą rozwiązać tajemnicę związaną z „dziewczyną”. A przecież nie kryją w sobie perpetuum mobile. Może deus ex machina rozwiąże trzeci akt. Cud z baśniowego nieba wkroczy do ballady z pogranicza jawy i snu.

Takie sobie stawiałem pytania w grudniu 1933, kiedy *Dziewczyna* ukazała się w „Wiadomościach Literackich”. Młoty wówczas były dla mnie irracjonalne, a dziś, po przeszło pół wieku, są naturalnie uzupełnieniem maszynowego człowieka. To w roku 1920 czeski Čapek w utopijnej komedii *R.U.R.* nazwał firmę wyzyskującą pracę człowieka jako robotnika.

Dwunastu robotów Leśmian nie wprowadził, gdyż w konkretach obce mu były jednakże komedia i utopijność. Poza tym robot jeszcze nie odgrywał tej roli, jaką osiągnął za naszych elektronicznych dni, zapowiadających erę komputerów, jako na nuklearnej ziemi, tako i w satelitarnym niebie.

Świat staje się coraz bardziej skomplikowany. Do tego stopnia, że szuka nie celu, bo uznawanie celu za ideę przewodnią życia do niczego nie prowadzi. Eklezjasty marność nad marnościami równa się próżni nad próżniami. Jakby był wiódł na manowce - do niebytu.

Co więc stało się z „dziewczyną” i z jej głosem? Jaki jest jej byt, czy konkretny, sensualny w mikrokosmosie, czy należy do niebytu twórczej, własnej wyobraźni? Oto pytanie wcale nie hamletyczne.

Jest jednym i drugim jednocześnie. Nie ma jej za murem, bo żyje wśród nas i jest bezpośrednio związana z naszą egzystencją. Leśmianowa w naszej miłości, w naszej wierze i nadziei. Jest naszą siłą i słabością. Ostoją domową i rodzinną, wyzwalającą i umacniającą dynamikę twórczego istnienia.

Mówię nie w norwidowych dopełnieniach, lecz w leśmianowych dopowiedzeniach. Nie w celu kryje się istota naszej rzeczywistości, lecz w wartościach naszej egzystencji wypełnionej esencją życia, przede wszystkim odkrywczego. Dawniej sztuki i nauki, a dziś przemożnej nauki i sztuki, zwłaszcza masowej, w której indywidualna, niestety, zaczyna już się gubić.

To nie droga, o której do nas mówi o sobie na ziemi nieśmiertelne non omnis moriar, lecz droga poetycka rehabilitująca Syzyfa. Toczy on pod górę trud trudów, jeden po drugim, choć szczytu nie widzi, i wbrew Horacemu za Horacym głosi, że jeśli poeta ze swego apogeum zstąpi o stopę niżej, przechyla się do dna.

A co do muru — to słusznie, że runął i ludzi rozczarował do tego stopnia, że nie mogą się sami w sobie odnaleźć i wciąż jeszcze żyją w cieniu muru granicznego między wiekiem XIX i XX wyrosłego z ich Wesela.

Z nasłuchu naszych środków masowego przekazu: „Natężyć, natężyć słuch, słyhać, tętni, jedzie, dudni na Białym Koniu, nie, wraca na Kasztance, zgubił Złoty Róg, mówią, że liczy się nie w złotych, lecz w dolarach”.

Skończyła się noc, zaczął się dzień dreptania w miejscu małej stabilizacji wbrew II etapowi reform gospodarczych. A tu warto by przepędzić Chochoła i po okrutnym styczniu wiecheć słomy zerwać z krzaku róży, żeby na nowo zakwitła. Przecież Chochół wszedł do *Wesela* tylko dzięki róży.

Mur został rozwalony i nie ma sensu go odbudowywać. Nie mur nam potrzebny, lecz mury mieszkań, aby w pięciolatkach rosły, a nie malały — w miastach, a na wsiach na takich domach się wzorowały, jak Dom Czarnoleski, dla Leśmianowej Urszulki na jej życzenie przeniesiony z ziemi do nieba.

A na pożegnanie z murem podaję jeszcze jedno rozwiązanie, najprostsze. Mur to „czasownik”, 12 godzin i 12 miesięcy, rok po roku stopniowo narasta z wiekiem człowieka. W trzech jego życiowych etapach.

Czuł już dobrze w kościach wiek trzeci, kiedy do Styksu zbliżał się z *Napojem cienistym*. Słyszał niezawodnie głos dziewczyny umiłowanej, ale cóż z tego. Młoty dowiodły, że nie ma jej. Czas miłości minął. Nawet marzyć o niej nie można. Należy tylko do poezji i kryje się z nią w chruśniaku malinowym zamknięta w słowach: „Modłę się o twojego nieśmiertelność ciała”, „w dłoniach twych pieczy, miłości i cudu!” — dodaję.

Dochodzę do podsumowania podtytułu. Tradycja — od Kochanowskiego do neoromantyzmu Staffa z pierwszego pokolenia, przez skamandrytów z Tuwimem na czele i Tadeusza Różewicza wyrosłego z awangardy — jeśli może być pierwowzorem, to głównie dla *Starego poety*, o którym Jarosław Iwaszkiewicz napisał swój najpiękniejszy wiersz.

Zgoła inaczej przedstawia się kwestia nowatorstwa. U Leśmiana poprzedził debiut *Sad rozstajny*, rozstajny w odniesieniu do modernizmu i symbolizmu. Nowator w całej pełni zadebiutował dopiero po czterdziestce.

Wyszedł z lasu, gdyż niespodzianie odczłowieczył się i jako „topielec zieleni” wychynął z łąki. Od stóp miarowych, na przekór nowatorowi, w wystroju tradycyjnym. Zgodnie ze specyfiką naszego języka poetyckiego. Przecież językowi i jego poezji zawdzięczamy utrzymanie polszczyzny na ziemiach zagrożonych w przeszło wiekowej niewoli.

A mimo to świat przyrody tak nowatorsko, zmysłowo ukonkretnił i tak urealnił w różnych sferach wyobraźni, i jednocześnie oddalił od abstrakcyjnej metafizyki, że w domenie swojej filozofii bez filozoficznej terminologii jest godny stanąć przy Naturze wszechrzeczy Lukrecjusza.

MIŁOSZ REDIVIVUS

„Poezja”

Redivivus w znaczeniu ponownie ocalony. Nie w samej twórczości, w której istnieje ciągłość rozwojowa i wierność samemu sobie w powiązaniu i wbrew swoim czasom. Nie autor i jego dzieło, ale recepcja w odbiorze czytelniczym socjologiczna. W swojej materii rzeczowej i w swym kształcie artystycznym.

W tym kontekście pierwsze zbiorowe *Ocalenie* było dla mnie swobodnego rodzaju rewelacją. Po krwawym ognistym potopie pierwszą arką poezji. Niestety, w ojczyźnie nie na długo. Wprost wierzyć się nie chce, że Poeta, który nie porzucił kraju w klęsce wrześniowej i przeżył całą grozę okupacyjnej zagłady, jako *glebae adscriptus* został zniewolony do decyzji skazującej go na wygnanie prawie że trzydziestoletnie. Bez wojny 30-letniej o Czesławie Miłoszu zmowa milczenia. Ta dopiero odmilkła z wtargnięciem do kraju odnowy po Nagrodzie Nobla.

Te dwa ocalenia poprzedziły w sześciu ostatnich latach Polski międzywojennej jakby dwa debiuty: *Poemat o czasie zastygłym*, społeczny, o charakterze heroiczo-katastroficznym, i bardziej osobisty, wielki skok *Trzy zimy*, w lirykach symboliczno-wizyjnych. I tak już będzie w całej twórczości. W kategoriach moralnego dydaktyzmu o zabarwieniu satyryczno-ironicznym. Postawa społeczna stanowiła punkt odniesienia dla różnego rodzaju dywagacji osobistych. Drugi debiut zatryumfował nad pierwszym do tego stopnia, że upoważnił Stefana Napierskiego do wydania sądu przewidującego. „Miłosz wydaje się reprezentacyjnym poetą swej generacji, tak jak Tuwim był nim w odniesieniu do generacji poprzedniej.”

W roku 1938 to był jeszcze sąd na wyrost przyjęty przeze mnie z rezerwą tradycjonalisty. Od roku 1935 dzięki Tuwimowi znalazłem się w kręgu „Skamandra” i przez ten miesięcznik poetycki w końcowej